

Nie wierzyłem...

Kiedyś nie wierzyłem w to, że drzewa mówią. Przyjaciele moi uważali, że to prawda, ale nie wierzyłem. Bo jak?

Dopóki sam nie usłyszałem.

Dopóki i do mnie nie przemówiły.

A teraz jestem w kropce: nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać, że udało mi się ich głos usłyszeć. To, co mi powiedziały, jest smutne. Jest bardzo smutne, ale prawdziwe.

A ja jestem człowiekiem.

Kiedyś nie wierzyłem w to, że góry potrafią płakać. Ot, góry, zwykłe, choć piękne twory przyrody. Piękne, lecz nie płaczą – tak twierdziłem.

Dopóki sam nie usłyszałem.

Że płaczą.

A teraz sam nie wiem, czy się cieszyć, czy i ja mam zapłakać, że udało mi się ich rozpacz usłyszeć.

Płaczą, bowiem mają do płaczu powód.

A mi jest smutno. Bo jestem człowiekiem.

Kiedyś nie wierzyłem w to, że woda może cierpieć. No bo jak – woda cierpieć? By cierpieć, trzeba czuć. Woda nie czuje. Tak twierdziłem.

Dopóki nie ujrzałem morza.

I jego cierpienia.

A teraz, gdy już dotarła do mnie ta smutna prawda, i ja cierpię.

Bo jestem człowiekiem.

Kiedyś sądziłem, że jestem elementem przyrody, że stanowią jej nieodłączną cząstkę. Że ją rozumiem.

Dopóki nie zrozumiałem, że to nieprawda.

Że jestem człowiekiem.

Jestem człowiekiem, więc nie stanowią.

I nie rozumiem.

Marcin Kozak